

Prenumerata w Warszawie

Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
Półrocznie „ 3 „ 50  
Kwartalnie „ 1 „ 75  
Miesięcznie „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca  
się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-  
ru bez dodatku kop. 20.

# GŁOS

Prenumerata na Prowincyi  
w Cesarstwie i zagranicą:

Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
Półrocznie „ 4 „ 50  
Kwartalnie „ 2 „ 25

Drobnych rękopisów re-  
dakcyja nie zwraca.

Ogłoszenia przyjmuje księ-  
garnia T. Paprockiego i S-ki  
oraz Warszawskie biuro  
ogłoszeń (Wierzbowa № 8)  
po k. 10 za wiersz petitem  
lub za jego miejsce. Reklamy  
po kop. 20.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

**REDAKCJA:** Smolna (Wysoka) Nr. 24.  
**Ekspedycya główna:** Nowy - Świat Nr. 41,  
w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie  
jeden zeszyt dzieł naukowych.

## T R E Ś C:

Kasy oszczędności, przez *J. P.*  
Ginekologia i Socyologia, przez *J. K. Potockiego.*  
Krytyka psychiatryczna.  
Kilka słów o Wielkiej Encyklopedyi powszechnej illustrowanej.  
Bez obłudy, przez *Maryana Bohusza.*  
Głosy. Kolonizacya niemiecka. — Instytut medyczny dla kobiet. — Towarzystwo muzyczne  
Z kraju, przez *J. Nieborskiego.*  
Przegląd społeczny. Kalisz. Łuck. Petersburg.  
Przegląd polityczny.  
Kronika powszechna.  
Kronika literacka.  
Ogłoszenia.  
Odoinek. Franek, przez *Wł. S. Reymonta.*

### KASY OSZCZĘDNOŚCI.

W ostatnich latach dopiero rozwijać się zaczęły w państwie ruskiem kasy oszczędności, które zagranicą oddawna już stanowią potężną instytucję, we Francyi np. wkłady ich w roku 1893 wynosiły 3.227.000.000 fr.

W 1881 r. w całym państwie było 74 kasy, w których wkłady dochodziły do sumy 9 milionów rubli. Pierwsze kasy powstały w Rosyi w 1841 r. przy kasach depozytowych, na stopnie zakładano je przy radach miejskich, wreszcie przy filiach Banku państwa. Rozwój szybszy kas datuje się od r. 1894, kiedy pozwolono je zakładać przy kasach gubernialnych, a zwłaszcza od r. 1889, w którym wydano prawo o otwieraniu kas przy urzędach pocztowo-telegraficznych. Dopiero jednak od dwóch lat ministerium skarbu zwraca szczególną uwagę na kasy oszczędności i stara się powiększyć ich liczbę, oraz scentralizować wszystkie istniejące pod zarządem Banku państwa.

O rozwoju kas świadczą następujące cyfry. W ciągu dwunastu lat (od 1881 do 1893) liczba kas wzrosła z 74 do 2429, suma wkładów powiększyła się ogromnie i wynosiła w roku ubiegłym już 250.520.815 rs. Nowe kasy przy urzędach pocztowo-telegraficznych wciąż powstają. Na jednego mieszkańca państwa przypadało z górą 2 ruble oszczędności, najwięcej w tych guberniach, gdzie kasy istnieją najdawniej i są najliczniejsze (w gub. Petersburskiej i Moskiewskiej). Dotychczas bardzo słabo roz-

wijają się kasy w kraju zachodnim, gdzie w r. 1893 wkłady wynosiły.

W gub. Wileńskiej	1.624.549 rs.
„ Kowieńskiej	1.200.899 „
„ Grodzieńskiej	2.283.866 „
„ Mińskiej	2.507.357 „
„ Kijowskiej	5.672.738 „
„ Wołyńskiej	3.152.382 „
„ Podolskiej	2.555.338 „

Tylko w gub. Kijowskiej suma oszczędności, przypadającej na jednego mieszkańca (199 rs.) zbliża się do cyfry przeciętnej dla całego państwa. Należy tu jednak dodać, że w guberniach tych, zwłaszcza w guberniach północno-zachodnich istnieją „towarzystwa wkładowo-zaliczkowe”, które w znacznej mierze spełniają funkcje kas oszczędności. W gub. Kowieńskiej np., która najgorzej się przedstawia w powyższej tabliczce, było właśnie takich towarzystw stosunkowo niewiele (39). W roku 1893 wkłady w towarzystwach gub. Kowieńskiej wynosiły około 3.000.000 rs. Wreszcie trzeba zaznaczyć, że w sprawozdaniu urzędowym nie podano cyfr kas pocztowo-telegraficznych, założonych w ciągu roku 1893

gorzej jeszcze, aniżeli w guberniach sąsiednich, przedstawia się w sprawozdaniu stan kas oszczędności w Królestwie. We wszystkich kasach przy filiach Banku państwa i oddziałach pocztowo-telegraficznych wkłady w r. ubiegłym wynosiły:

W gub. Warszawskiej	4.403.714 rs.
„ Piotrkowskiej	1.043.597 „
„ Łomżyńskiej	344.793 „
„ Płockiej	220.453 „
„ Kaliskiej	204.122 „
„ Radomskiej	158.102 „
„ Lubelskiej	139.043 „
„ Kieleckiej	55.543 „

O dwóch guberniach—Siedleckiej i Suwałskiej—sprawozdanie milczy. Oddziałów Banku państwa w tych guberniach niema, a kasy przy urzędach pocztowo-telegraficznych widocznie dopiero w przeszłym roku zakładać tam zaczęto, jeżeli w ogóle zaczęto.

Jeżeli stan kas oszczędności ma być poniekąd miarą dobrobytu, musielibyśmy z danych tych wyprowadzić smutne wnioski o stanie ekonomicznym Królestwa i charakterze ludności. Wprawdzie w gub. Warszawskiej przypada na jednego mieszkańca przeszło 3 rs. oszczędności, ale w Piotrkowskiej już tylko 98 kopiejek, w Łomżyńskiej 58, w Kaliskiej 25, w Lubelskiej 14, w Kieleckiej zaledwie 8 kopiejek.

Na szczęście sprawa oszczędzania nie stoi tak źle, jak się z cyfr powyższych wydać mo-

że. Od 1844 r. istnieją bowiem w Królestwie kasy oszczędności, sprawozdaniem urzędowym nie objęte, które poprzednio były pod kierownictwem Generalnej dyrekcji ubezpieczeń, a po zniesieniu tej instytucji przeszły w 1870 roku pod zarząd magistratów.

Jak wykazuje w *Kraju* p. W. K. posiada Królestwo 18 takich kas, z których kasy w Warszawie i Płocku założone zostały w r. 1844, w Lublinie, Radomiu, Suwałkach, Łodzi, Kaliszu, Częstochowie i Włocławku w 1851 roku, w Łęczycy i Hrubieszowie w 1852, Białej — w 1853, Siedlcach — 1854, Piotrkowie — 1856 Kielcach—1859, Łomży—1860, Mławie—1861 i Sandomierzu — w 1862 r. Minimum wkładów wynosi z tych kasach 15 kopiejek, maksimum —300 rs. Rozwijały się one, z wyjątkiem warszawskiej bardzo powoli, w 1871 r. w 17 kasach prowincjonalnych było 4.285 uczestników, których wkłady wynosiły zaledwie 125.881 rs. Nie źle tylko funkcjonowała kasa warszawska, miała bowiem w 1893 r. 43.620 uczestników i prawie 2 miliony rs. (1.996.545) wkładów, a z oszczędności w wydatkach na administracyę utworzył się kapitał w sumie 40.000 rs.

Obecnie te kasy mają być zwinięte, a oszczędności ich, o ile w określonym terminie nie będą podniesione, zostaną przelane do kas przy oddziałach Banku państwa i urzędach pocztowo-telegraficznych. Do jakiej sumy dochodzą obecnie wkłady w 17 kasach prowincjonalnych — niewiadomo, instytucje te bowiem nie ogłaszają sprawozdań.

Przy Towarzystwie dobroczynności w Warszawie istnieją t. zw. kasy groszowe, gromadzą one jednak tylko małe sumki, po dojściu bowiem wkładu do normy 15 kopiejek przelewają go do kasy miejskiej.

Dla mieszkańców wsi istnieją kasy gminne pożyczkowo-wkładowe, które poniekąd zastępują kasy oszczędności. Istnieją kasy gminne od 1866 r. i przyjmują wkłady, począwszy od rubla. W 1882 r. było, jak podaje p. Kirszrot, 950 kas gminnych, w których wkłady wynosiły 2.482.000 rs. Późniejsze dane, przytoczone przez p. Makiejewę wskazują, że liczba kas przekroczyła już tysiąc i powinno być ich obecnie około 1.100. Rzecz naturalna, że suma wkładów znacznie wzrosła, być może podwoiła się nawet.

Ponieważ wkłady w kasach rządowych wynosiły w 1893 r. 6.568.367 rs., a w 18 kasach miejskich i kasach gminnych z pewnością drugie tyle, sprawa oszczędzania nie przedstawia się w Królestwie tak źle, jak na pierwszy rzut oka sądzić można. W każdym razie jednak,

















operacji wytwórców głównych, która jemu żadnych nie obiecywała zysków. Nie rozumiałem, gdzie się podziała i w co obróciła się zasada wolnej, niczem nie krępowanej konkurencji—wobec tej ugody, która na agentów i sprzedawców pomniejszych nakładała pęta. Prawda, że osobistości z wachlarza zawarły umowę dobrowolnie, ale czy wzywano na obrady spóżywców miejscowych, czy oni również dobrowolnie zgodzili się płacić więcej o 30 k. na kamieniu, byle tylko dywidenda Oryszewa dorównała dywidendzie dobrzelińskiej? Herbata, kawa a z niemi cukier stały się dzisiaj potrzebą życia codziennego. Gdyby osobistościom z wachlarza chodziło o pogodzenie interesów społeczeństwa z interesami Dobrzelina, woleliby sprzedawać tanio, a dużo, niż drogo a mało. Słusznie zauważył jeden z moich przyjaciół, znający się na rzeczach społecznych i napojach wysokowych, że upowszechnienie kawy i herbaty wśród ludności uboższej byłoby najdzielniejszym środkiem tłumienia pijaństwa. Ale taką już jest kolej rzeczy, że świat albo tak zwany *mundus* pragnie być brany na kawał bodaj na kawałek cukru. Powiedźcie spóżywcom, że oto handel ma być uporządkowany, że dla nadmiernego zysku jednostki ogół obdzierany nie będzie, wszyscy zakrzyczą was, pomówią o napaść na najświętsze podwaliny wolności ekonomicznej, ale gdy kilku cukrowników zamiast uporządkować, oporzędzi im kieszenie—zniosą to z pokorą: mężczyźni tłumaczyć będą, kobiety sercem odgadywać genialność.

Maryan Bohusz.

## GŁOSY.

Kolonizacja niemiecka.—Instytut medyczny dla kobiet.—Towarzystwo muzyczne.

(o) W ostatnim zeszycie pisma *Preussische Jahrbücher* prof. Delbrück zamieścił artykuł, w którym tak charakteryzuje działalność komisji kolonizacyjnej:

„Kolonizacja osiedliła aż do końca 1893 r. 1,387 kolonistów (w tej liczbie 241 w roku ubiegłym, 270 w poprzednim), wydawszy na to 14,416,567 m. 434 z ogólnej liczby osadników (38 procent) pod względem przemiany narodowości nie wchodzi w rachubę, ponieważ pochodzą oni z okolic kolonizowanych. Rezultat ośmioletniej pracy stanowi zatem 853 rodzin, albo około 4,000 osób, z wydatkiem 9 milionów marek, z których po 2,250 m. przypada na głowę. Według zasad komisji kolonizacyjnej, ma się obliczać rentę od tego kapitału po 3 proc., zatem już nieco niżej od przyjętej w kraju stopy procentowej. Wiele rent jednakże, ze względu na szczególne stosunki, ustanawia się niżej; do tego dochodzą lata wolne od opłaty i wielkie koszty melioracyjne i ogólne, których nie wstawia się do rachunku, tak że w rzeczywistości otrzymuje państwo od swego nakładu przeciętnie tylko 1<sup>3</sup>/<sub>4</sub> procent; daruje ono zatem każdemu kolonistę połowę posiadłości. Tej darowizny zmieni nie można, gdyż komisja kolonizacyjna musi baczyć na to, żeby każdy kolonista, który jest jako tako pewny, mógł się utrzymać, dla zabezpieczenia się pod tym względem trzeba kolonistę policzyć wszysko bardzo nisko. Pociągnęło to za sobą ten skutek, że osadnicy sprzedali już bardzo często po krótkim czasie swoją własność dalej, przyczem, jak to w urzędowym sprawozdaniu komisji wyraźnie powiedziano, prawie zawsze osiągnęli zysk i zyski w wysokości 75 — 100 proc. nie należały do rzadkości. Jeżeli państwo pruskie będzie w ten sposób dalej kolonizowało, zachowując tempo ostatnich dwóch lat, a zatem osiedlając 250 rodzin, albo trochę więcej, niż 1,000 głów rocznie, to ma ono ten widok, że przez 100 lat osiedli 100,000 Niemców wśród 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milionów Polaków i wyda na to tyle — że tego już nawet wcale nie chce obliczać. Jest już rzeczą jasną, że po prostu, to całe wielkie dzieło dla kwestyi narodowościowej w pruskich prowincjach wschodnich nie ma żadnej wartości. Bez wartości jest

ono tem więcej, że drobną korzyść, jaką Niemcy z tą mają, znosi znowu pośrednia korzyść, jaką Polacy mają. Gotówka, jak wiadomo, ma często, a zwłaszcza po dziś dzień większą wartość, niż odpowiednia posiadłość ziemna. Komisja kolonizacyjna, odkupując od zbankrutowanych polskich posiadaczy wsi rycerskich ich włości za drogie pieniądze, ratuje tych panów od ekonomicznej ruiny i stawia ich znowu na nogi. Korzyść to tak wielka, że komisja kolonizacyjna była zniewolona dopuścić do współdziałania także Niemców. Z 13 dóbr, które w celu szerzenia niemieckości zakupiono w 1893 roku, nabyto—zakrawa to na ironię—siedm od Niemców, a tylko sześć od Polaków“.

\* \* \*

(p.) W dziennikach ruskich czytamy, że: „Opracowany przez komisję specjalną z polecenia ministerium oświecenia publicznego, projekt instytutu medycznego dla kobiet w Petersburgu zawiera następujące punkty: Celem instytutu będzie przygotowanie specjalistek w zakresie akuszerji, oraz chorób kobiet i dzieci. Instytut ma podlegać władzy ministra oświecenia, do którego należy nominacja komitetu publicznego, zajmującego się kwestyą materialnego zabezpieczenia instytutu, oraz dyrektora jako głównego bezpośredniego naczelnika instytutu, i internatu, który będzie urządzony głównie dla słuchaczek zamiejscowych. Dyrektor ma powoływać na katedry profesorów, oraz wyznaczać inspektorę, obowiązującą mieć nadzór bezpośredni nad słuchaczkami i zarządzać internatem. Kandydatki, mające niemniej lat dwadzieścia i nie więcej nad 35, obowiązane są podawać prośby na imię dyrektora i załączać przy nich następujące dokumenty: metrykę i świadectwo pochodzenia, patent dojrzałości, świadectwo lojalności politycznej, pozwolenie rodziców, opiekunów lub męża, świadectwo komitetu opiekuńczego, że kandydatka jest dostatecznie zamożną lub że uzyskała od komitetu stypendjum i inne dokumenty według żądania dyrektora instytutu. Kandydatki, nie posiadające patentu dojrzałości, mogą zdawać egzamin odpowiedni w gimnazjum męzkim najbliższem od miejsca ich zamieszkania. Kurs nauk będzie trwał 4 lata, czyli 8 semestrów, poczem słuchaczki, które zdadzą egzamin, po odbyciu praktyki w szpitalu, trwającej od 1 roku do 3 lat, otrzymują tytuł kobiety-lekarki, oraz następujące prawa: zupełne równouprawnienie z lekarzami wolnopraktykującymi, dostęp do urzędów w zakresie swej specjalności w zakładach naukowych, szpitalach i t. d., ale bez praw służby państwowej; prawo zarządzania okręgami medycznymi ziemskimi, oraz znajdującymi się w nich szpitalami i różnego rodzaju lecznicami. Projekt ma być wniesiony do rady państwa, został jednak wstrzymany, wyższych bowiem zakładów naukowych dla kobiet ministerium z własnej inicjatywy i na koszt skarbu otwierać nie zamierza, dotychczas zaś, oprócz Petersburga, żadne miasto starań w tym względzie nie robi, zebrane zaś na kursy medyczne w Petersburgu fundusze są niedostateczne. *Ruskije Wiedomości* zaznaczają, że w ostatnich czasach kilka osób złożyło na ten cel znaczne sumy, brakuje już tylko 100,000 rs. Jest to dużo, ale złożono daleko więcej i niema wątpliwości, że wkrótce potrzebna suma będzie zebrana.“

\* \* \*

(r) Dziwnie pobłażliwym w pewnych wypadkach, a zarazem dziwnie surowym, nieprzejednanym w innych bywa p. Wiślicki. W ostatnim numerze *Przeglądu tygodniowego* rozgrzesza komisję budowlaną „Towarzystwa cyklistów“ z przekroczenia etatu i zaciągnięcia 41,700 rs. długu w celu postawienia wspólnego budynku na wydzierżawionym gruncie. Owszem nazywa nawet tę operację „niezaprzeczoną zasługą.“

Natomiast aż w trzech echach szameruje *Przegląd* „Towarzystwo ogrodnicze“, które srode w oczach jego zawiniło, wybierając do zarządu p. T. Paprockiego, księgarza. Nie wiemy, czy p. Paprocki jest odpowiednim kandydatem na członka zarządu, ale fałszywą jest głoszona przez *Przegląd* zasada, że instytucya kierować powinni koniecznie specjaliści ogrodnicy. Czynności zarządu mają w znacznej mierze charakter administracyjny, a najlepszy

ogrodnik może być lichym administratorem, a lichszym jeszcze finansistą. Towarzystwo ogrodnicze grzeszy tem właśnie, że ma wyłącznie na oku interesy ogrodników, a za mało zajmuje się sprawą rozszerzania ogrodnictwa w kraju, co sam *Przegląd* zaznacza.

W zapale polemicznym, chcąc zgnębić przeciwnika, *Przegląd* pyta:

„Zkądże więc nastąpił wybór w miejsce tak wybitnego naturalisty, jak p. Słóarski i zamiast tak doświadczonego ogrodnika-specjalisty, jak p. Szanior“. Przedewszystkiem p. Słóarski nie jest znowu tak wybitnym naturalistą, jak o tem można przekonać się nawet z poprzednich roczników *Przeglądu*, chociażby jednak był Darwinem, trudno byłoby go wybrać, kiedy sam się zrzekł mandatu. P. Szanior zaś, który współubiegał się z p. Paprockim, jest nie ogrodnikiem, ale introligatorem.

Pojmujemy goręczy p. Wiślickiego; taki dawny, taki zasłużony wydawca makulatury, taki, że tak powiem, jubilat, dotychczas nie może się doczekać, ażeby go powołano do zarządu jakiegokolwiek instytucji. W podeszłym wieku miłe są ludziom chociaż takie skromne honory, zwłaszcza jeżeli młodość nie była zbyt zaszczytną. Towarzystwo ogrodnicze, prędeż, niż którekolwiek inne, powinno było powołać bodajby na członka honorowego długoletniego krzewiciela i bodowcę wonnych kwiatków... pornografii. Ale najślusniejsze oburzenie jeszcze nie upoważnia do fałszowania faktów.

\* \* \*

(m) W tych dniach odbyło się doroczne posiedzenie Towarzystwa muzycznego. Oto ważniejsze dane, wzięte ze sprawozdania tej instytucji.

Towarzystwo dało w r. z. 14 wieczorów większych i 16 mniejszych. Chór w końcu roku liczył 108 osób; zaś orkiestra amatorska 40. Z zapisu ś. p. Kuryerowa nagrodę w sumie 180 rs. przyznano w r. z. Władysławowi Zelenkiemu za muzykę baletową do opery „Goplana“.

Sekcja im. Moniuszki składa się obecnie z 16 członków założycieli, 1 honorowego, 12 rzeczywistych, płacących po rs. 3 rocznie i 58 popierających, płacących po 1 rs. Sekcja zgrupowała już znaczną ilość autografów Moniuszki, a w r. z. zbiory swoje wzbogaciła odnalezieniem „Litanii Ostrobramskiej № 1“.

Towarzystwo na mocy Najwyższego zezwolenia, postanowiło wznieść pomnik Fryderyka Chopina w Żelazowej Woli. Roboty mają być gotowe przed d. 1 czerwca r. b.

Tow. utrzymywało w r. z. klasę śpiewu solowego, śpiewu chórowego, śpiewu dla dzieci, szkołę instrumentów dętych, kontrabas i dykcji i deklamacji. Do wszystkich klas uczęszczało 183 osób płci obojga. W szkole wykładało w r. z. 9 nauczycieli.

W pierwszym półroczu r. z. Towarzystwo liczyło 656 członków, w drugim 684, lecz z tych ostatnich 50 zalega w opłacie.

Rezultat finansowy działalności Tow. w r. z. nie był pomyślny, bowiem okazał się niedobór w sumie 944 rs.

Dochody Tow. wynosiły ze składek członków 6880 rs., z wieczorów większych 4632 rs. (koszta 4543 rs.), mniejszych 1294 rs. (koszta 1209 rs.), koncert na budowę gmachu 1745 rs. (koszta 1409 rs.), koncert na benefis dyrektora 882 rs. (koszta 349 rs.), dochody ze szkół wynosiły 1908 rs.

Wydatki wynosiły: administracja 7014 rs., wieczory i koncerty 8385 rs., szkoła i konkursy 2363 rs., różne 649 rs., amortyzacja 131 rs.

W d. 31 grudnia Tow. posiadało w gotowiznie 83 rs., w papierach publicznych 8650 rs., w inwentarzu 2235 rs., w funduszu zapasowym 1304 rs., w funduszu budowy gmachu 6330 rs., w funduszu sekcji Moniuszki 73 rs.

Na utrzymanie szkoły Tow. ponosi koszt bardzo mały, bowiem fundusz na opłatę nauczycieli tworzy się z opłat szkolnych, które wynoszą: w klasie dykcji i deklamacji i śpiewu solowego 60 rs., w klasie instrumentów dętych po 1 rs. miesięcznie, w klasie śpiewu dla dzieci po 25 i 50 kop. miesięcznie. Nauczyciele śpiewu solowego i w klasie dykcji i deklamacji pobierają dochód z opłat, po strąceniu 20% na rzecz towarzystwa, zaś w klasie instrumentów dętych i kontrabas 75 kop. za godzinę. Nauczyciele klasy śpiewu zbiorowego i orkiestry pobierają po 200 rs. rocznie.

Jeden z mówców p. Piątkowski, członek ko-

mitetu zwrócił uwagę na fakt zmniejszania się liczby członków Towarzystwa. Jeżeli w ciągu trzech lat powtórzy się niedobór, instytucji grozi upadek finansowy.

Zbyt ułatwiony dostęp na wieczory i koncerty wpływa głównie na zmniejszanie się liczby członków. Honorarya płacone artystom zagranicznym, są za wysokie. Inni mówcy dowodzili, że obawy p. Piątkowskiego są przesadzone, p. Noskowski dyrektor Towarzystwa oświadczył, że położenie finansowe instytucji zaczyna się poprawiać.

Bodajby tak było.

## Z KRAJU.

Nieco o mnożniku i ucziwości.—Emigracya na zarobki. — „Biłgoraje“ i „biłgorajki.“ — Przemysł w Lublinie.—Jedwabnictwo.

Należało już oddawna napisać coś o zniesieniu „mnożnika“ chociażby dla tego, że cała prasa o tem pisze, że jest to sprawa aktualna, zwłaszcza wobec zbliżających się wyborów do Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Kompetentni jednak utrzymują, że właściciele ziemscy nie wiele na zniesieniu osławionego „mnożnika“ skorzystają, bo ci, co będą mogli otrzymać pożyczki dodatkowe, nie chcą ich zaciągać, a ci co zechcą—nie będą mogli dostać ani grosza nawet według taksy.

Nie będę więc mówił o mnożniku i o perspektywie nowych pożyczek, ale przy sposobności zaznaczę ciekawy fakt. Niektóre pisma par excellence ziemiańskie, wychodząc z tego, że nowe pożyczki wydawane będą według taksy, zwracają uwagę na konieczność wybierania do władz Towarzystwa ludzi odpowiednich. Najwyraźniej wypowiada to *Prawda*, która stała się poniekąd organem ziemiańskim od czasu, kiedy jej redaktor nabył kawał ziemi, a główny współpracownik miał odezwać w „sekeyi rolnej“, gdzie zasiada sama szlachta, wprawdzie w znacznej części jerozolimską, ale zawsze szlachta. Otóż *Prawda* z iście „sąsiedzka“ poufalością radzi ziemianom, ażeby teraz wybierali na radzców koniecznie ludzi „ucziwych“.

Widocznie ucziwość nie zawsze jest niezbędną i tylko wskutek zniesienia mnożnika stała się potrzebna.

Mój Boże, dyabelnie musiał podpaść stan ziemiański, kiedy wszelkiego autoramentu obrońcy wielkiej własności prawią jej przedstawicielom takie impertynencye. Jakkolwiek nie czujemy szczególnego nabożeństwa ani do szlachty, ani tymbardziej do Towarzystwa kredytowego, sądzimy, że to niegrzeczne przypominanie potrzeby ucziwości jest niezasłużoną zniewagą dla instytucji, która dotychczas cieszyła się dobrą sławą. Były wprawdzie w działalności Towarzystwa nadużycia mniejsze i większe, ale zdarzały się wyjątkowo. Zapewne, że pewna liczba prezesów i radzców nie odpowiada zadaniu, jakie im powierzono, nie ulega jednak najjuźniejszej wątpliwości, że są to na ogół ludzie ucziwi i nieraz nawet jedynie dla nieposzlakowanej swej ucziwości wybierani.

Mówię to bezstronnie, bo nie jestem szlachcicem, posiadającym większą własność, ani kandydatem na radcę, ani też nie forytuję na ten urząd żadnego z przyjaciół *Głosu*, na wsi mieszkających, ci bowiem, o ile wiem, stracili wybieralność, albo jej nigdy nie mieli.

Ale niechaj ziemianie sami upominają się o swój honor. Co mię to ostatecznie obchodzi. Przenoszę się więc z obszarów wielkiej własności na drobne półka własności drobnej.

Od paru lat przyjaciele właściciele mniejszych radzą im, ażeby zajęli się gorliwie przemysłem domowym. Coś nie coś już w tej sprawie zrobiono. Jest delegacya, w której, jak to zwykle bywa, pracuje i krząta się jeden człowiek, jest czy nawet są nauczyciele tkactwa, a wkrótce będzie nauczyciel garncarstwa, są już i w kilku wsiach ulepszone warsztaty i są nawet na sprzedaż wyroby włóściańskie. Niema do-

tychczas danych o istniejącym u nas przemysle domowym i nie ma nadziei, żeby w bliskiej przyszłości — dajmy na to w bieżącym stuleciu, wiadomości te zebrano. A tymczasem okazuje się, że przemysł domowy po wsiach i miasteczkach istnieje w dosyć znacznych rozmiarach i wypadkowo tylko dowiadujemy się o nim.

W okolicach Stanisławowa rozwija się tkactwo. W gminie Ładzińskiej wielu włóścian ma już ulepszone warsztaty, na których mężczyźni i kobiety wyrabiają płótna i koreciki. Sami włóścianie sprowadzili tej zimy tkacza z Łodzi, który chodzi od wsi do wsi i pokazuje, jak należy wyrabiać lepsze tkaniny. Jeden z zamożniejszych gospodarzy, Cudny ma już kilka warsztatów i namawia sąsiadów, żeby założyli wspólnymi siłami przędzalnię wełny i fabrykę tkacką (zapewne apreterurę). Bardzo być może, iż projekt ten dojdzie do skutku, Cudny bowiem jest człowiekiem energicznym, a sąsiedzi mu wierzą.

Przemysł domowy sukieniczy istnieje w Kromoławie, miasteczku gubernii Piotrkowskiej, już od 70 lat. W ostatnich czasach przemysł ten podupadł, ale teraz znowu zaczyna się dzwigać. Sukna kromoławska mają odbyć w dalszych stronach, nawet w Warszawie. „Ludzie ci używają tylko ręcznych warsztatów, więc patrząc na to, do czego dojść zdołali, można o nich powiedzieć, że niemal cuda tworzą“, powiada pismo, które podało szczegółową wiadomość o Kromoławie.

Przemysł domowy mógłby w pewnej mierze zapobiedz wędrownikom za zarobkiem. Prąd ten dzieli się na dwa strumienie, z których jeden płynie zagranicę, drugi rozlewa się w pogoni za zarobkiem po kraju.

Z gubernii Kaliskiej, jak to nieraz pisaliśmy, mnóstwo ludzi emigruje na lato do Niemiec. W tym roku zauważono, że idzie zagranicę więcej kobiet, aniżeli mężczyzn. Takie wędrowki kobiet, po większej części młodych dziewczyn, są najmniej pożądane, źle bowiem wpływają na ich moralność. Warunki życia na robotach polnych w Niemczech są takie, że zachowanie w całości cnót niewinności i skromności jest bardzo trudnem. Nie chodzi tu zresztą o niewinność, która wśród ludu nie jest znowu tak bardzo cenioną, ale o rozpustę, przechodzącą łatwo w nałóg, w rzemiosło i pociągającą za sobą fatalne skutki zarówno pod względem moralnym jak i sanitarnym.

Na wiosnę i w lecie, w porze robót budowlanych spotkać można codziennie około 7 wieczorem gromadki ludzi, mężczyzn i kobiet, w białych „parciancek“, wracających od pracy. Pochodzą oni przeważnie z powiatu Biłgorajskiego, gubernii Lubelskiej, chociaż i sąsiednie powiaty—Zamojski i Tomaszowski wysyłają również sporo ludzi na roboty mularskie do Warszawy. Ci pomocnicy mularscy co roku przyjeżdżają do Warszawy w mniejszej lub większej liczbie, stosownie do zapotrzebowania, są poniekąd specjalistami, gdyż mularka—to stały ich zarobek. Co robią w Warszawie, jak żyją, jakie są warunki ich pracy i zarobku—o tem obserwatorzy naszych stosunków milczą. Inni obserwatorzy zauważyli tylko, że mężczyźni i kobiety odznaczają się delikatnością rysów, szczupłą budową ciała. Pomiędzy kobietami często spotkać można prawdziwie piękne, idealne twarze. Dodać trzeba, że „biłgorajki“ mają złą opinią u komoszek warszawskich i że ta nazwa jest nawet obelżywą. Czy opinia taka jest słuszną, niewiem i zastanawiam się nad tem nie będą, zaznaczam tylko fakt.

Żadna okolica kraju nie posiada tyle rodzin włóściańskich bezrolnych ile część pograniczna (z Galicyą) powiatu Biłgorajskiego, w szczególności zaś okolice Tarnobrodu“, pisze korespondent *Wieku*. Tych bezrolnych, nazywają tam „komornikami“, chociaż na komornem nie siedzą, bo prawie każdy ma własną chatę, wybudowaną na wygonie wiejskim. Niemal w każdej większej wsi jest kilkudziesięciu komorników.

Do niedawna wielu z mieszkających bliżej granicy zajmowało się przemysłnictwem, ale obecnie proceder ten prawie zupełnie został zanieczany. Z nastaniem wiosny komornicy wyruszają do Warszawy, a powracają do domu póź-

ną jesienią. W domu zostają tylko stare baby i małe dzieci. Z Tarnobrodu udaje się do Warszawy corocznie 600 robotników. Do Lublina (około 15 mil.) idą zwykle piechotą, zstępując zaś jadą koleją. W tym czasie do pociągów dodawane są nieraz specjalne wagony dla „biłgorajów“.

„Naród to (? chyba lud) pobożny, pracowity, moralny“, zapewnia korespondent. Jadąc koleją, przez całą drogę śpiewają pieśni religijne; prawie każdy ma książkę do nabożeństwa. Uważani są istotnie za ucziwych, chociaż, jak to zaznaczyłem, w jednym punkcie moralność ich nieco szwankuje. Warunki życia we wspólnem mieszkaniu, w wielkiem mieście niewątpliwie wpływają na to, Ale delikatna, łagodna „biłgorajka jest raczej romansową, aniżeli rozpustną. Uroda wystawia ją na pokusy, o czem wie sama dobrze:

Oj, trzewiczki na paskach,  
Ta pończoszki ze Lwowa,  
Oj, która dziewczka ładna,  
Ta szelma dubaltowa.

W bieżącym roku „biłgoraje“ znaleźć będą mogli zarobek bliżej, w Lublinie. Jak donosi *Gazeta lubelska* „ruch budowlany zapowiada się nader obiecująco“. Wkrótce rozpocznie się budowa fabryki cementu, „za jej przykładem podadzą cukrownia“, ponieważ układy o nabycie gruntu ukończone już zostały pomyślnie. Sprawa budowy tartaku parowego również dochodzi do skutku. Wreszcie ma być odbudowana t. zw. „kościarnia“ t. j. fabryka do palenia i mielenia kości, oraz będą wznies one koszary artyleryjskie. Wobec tego robotnik mularski jest poszukiwany, a ceny cegły podniosły się o 25%—30%.

Niewątpliwie po ukończeniu fabryk podmiejskich ożywi się ruch budowlany w mieście, gdyż już teraz mieszkania są stosunkowo drogie. Lublinianie marzą nawet o tramwaju, który by połączył najbardziej rozwijające się dzielnice miasta ze stacją kolejową na przedmieściu Piaski.

Lublinowi, temu największemu po Warszawie i Łodzi miastu w Królestwie, brakowało przemysłu, wskutek czego był zapewne takim leniwym, sennym. Teraz miasto ożywi się znacznie pod każdym względem, ocknie z drzemki, w której było pogrążone. Rozszerzy się zakres interesów przybędą nowi ludzie, a fabryki, które teraz powstały, ułatwią powstanie innych lub wpłyną na rozszerzenie działalności już istniejących.

Istniejące w Warszawie od lat kilku Towarzystwo jedwabnicze liczy 132 członków i bardzo powoli rozwija swoją działalność. Na prowincyi posiada zaledwie 13 członków-korespondentów. Według informacji, zebranych przez Towarzystwo w 10 guberniach Królestwa mamy 16.838 drzew morwowych starszych i 115.288 młodszych, zdolnych do hodowli jedwabników. Obecnie więc z górą 200 rodzin mogłoby znaleźć w jedwabnictwie dodatkowe środki utrzymania. Ale w rzeczywistości drzew morwowych jest znacznie więcej. W roku ubiegłym zakupiono 10 funtów nasienia morwy, z czego przy starannym wysiewie może przybyć 1½ miliona drzewek? Ile jednak przybędzie? Bo przecież w poprzednich latach rozdawano i sprzedawano nasienie morwy, a dotychczas liczba drzewek jest stosunkowo bardzo małą.

Hodowla jedwabników dosyć jest kłopotliwa i często zawodzi, zwłaszcza początkujących. Najodpowiedniejszą byłaby ona dla nauczycieli wiejskich, oficyalistów, zamożniejszych włóścian itp. Nie daje jednak takiego dochodu, żeby zachęcić mogła większą liczbę osób, a dopóki więcej osób hodowla się nie zajmie, co umożliwiłoby np. założenie własnej rozwijalni, dochód nie będzie lepszy. Słowem jest to poniekąd circulus vitiosus.

J. Nieborski.

## Przegląd Społeczny.

**Kalisz.** (Kor. „Głosu.“) Kalisz wkrótce połączony zostanie koleją—nie z Warszawą wprawdzie, ale z zagranicą. Konsorcjum niemieckie buduje drogę żelazną Lignica, Rawicz, Ostrów, Skalmierzyce. Dworzec skalmierzycki stanie między komorą pruską i linią graniczną, a od Kalisza odległy będzie tylko o 7 wiorst. Po zawarciu traktatu między Rosją a Niemcami ożywił się u nas znacznie ruch handlowy. Codziennie przychodzą transporty maszyn i warsztatów, zwłaszcza sukienicznych i hafciarskich dla fabryk miejscowych. Idą także maszyny rolnicze. Przemysł hafciarski rozwinął się u nas znacznie w ostatnich latach i stanowi jakby specjalność Kalisza. Nowe fabryki wciąż powstają. Jak donosi nasza „Gazeta“, nawet gmach teatru ma być przerobiony na fabrykę hafców, która mieć będzie około 20 maszyn. Obecnie zamiast potrójnych zaczynają wprowadzać fabrykanci maszyny poczwórne.—W tych dniach (13-go b. m.) odbędą się u nas wybory do Towarzystwa kredytowego ziemskiego, a więc zjazd ziemian i, ma się rozumieć, koncerty i inne zabawy. — Niedawno założona kasa przemysłowców rozwija się, jak może, w granicach ciasnej ustawy normalnej. Na zgromadzeniu ogólnym przed kilku tygodniami uchwalono zniżyć procent z 7% na 6% i dopuścić do korzystania z pożyczek mieszkańców innych miast gubernii i mieszkańców wsi. Kasa liczy 222 członków (najwyższa liczba 300) i wydała dotychczas 28000 rs. pożyczek. *Ad.*

**Łuck.** (Kor. „Głosu.“) Przytoczona w 13 numerze „Głosu“ korespondencya „Kuryera Warszawskiego“ o zapisie dra medycyny Lerneta, a nie Lefnera, jak pisze Kuryer, jest niedokładną i pod niektórymi względami mylną. Dr. medycyny i członek wielu Towarzystw naukowych Jan Lernet, mieszkający w mieście Dubnie na Wołyniu, jeszcze w roku 1808 d. 8 grudnia, zapisał testamentem trzydzieści tysięcy rubli na edukacyę dla czterech biednych uczniów, chrześcijan bez różnicy pochodzenia, kształcących się w gimnazjum Wołyńskim. Opiekunami tego zapisu ustanowił żyjącego wówczas radcę tajnego Tadeusza Czackiego i jego potomków z linii męskiej i oprócz tego biskupa rzymsko-katolickiego tej diecezji, w obrębie której znajdował się będzie gimnazjum Wołyńskie. Obecnie z procentów od pierwotnego kapitału urosła suma 220000 rubli, którą możnaby użyć na cel równie wzniosły a godny zapisu pierwotnego. Wiedząc o tej dość znacznej sumie, miasto Łuck i jego okolice (powiaty: włodzimierski, kowelski i dubieński), oddawna nie posiadając żadnego średniego zakładu naukowego, za pośrednictwem władzy miejskiej od lat 12 czynią starania, aby te 220000 rs. przyszły im w pomoc do założenia bodaj szkoły realnej, na otwarcie której w Łucku już nawet się zgadzają wyższe władze rządowe. Nie wiem, o ile wiarogodną co do treści jest korespondencya „Kuryera“ i „Kijewlanina“, z którego zapewne czerpał swoje wiadomości Kuryer o założeniu szkoły agronomicznej w Żytomierzu, w każdym razie miasto Łuck nie sądzi, aby obecny opiekun zapisu dra Lerneta Feliks hr. Czacki nie współczuł dwunastoletnim jego staraniom, tembardziej, że cała obszerna północna część gubernii Wołyńskiej ze starożytnym, handlowym i najludniejszym miastem Łuckiem na czele nie posiada żadnego średniego zakładu naukowego, gdy Żytomierz ma ich aż dwa: gimnazjum i progimnazjum. Miasto nasze nie odstępowało od swoich zamiarów i, jak wiadomo, znowuż wysłało prośbę do hr. Czackiego o poparcie jego starań. Sądząc, iż może i prasa zechce wyrazić swoją opinię w tym względzie, podaję niniejsze sprostowanie do wiadomości publicznej. Na zakończenie dodam, że dr. Lernet umarł nie w Żytomierzu a w Dubnie i nie kilka lat temu a kilkadziesiąt, bo między 20 a 30 rokiem bieżącego stulecia. *A. W.*

**Petersburg.** (Kor. „Głosu.“) Komisya, pracująca nad interesującą ogół sprawą obniżenia taryf pasażerskich, co do opłaty w 2 klasach wyższych doszła do wniosku, że 2 klasa, powinna być tylko półtora raza droższa od trzeciej (obecnie jest prawie dwa razy droższa), pierwsza zaś — półtrzecia raza droższa. Z obniżenia projektowanego tych taryf spodziewanem jest zmniejszenie dochodów dróg żelaznych o 7 do 8 milionów rubli rocznie, którą to sumę będzie można odzyskać przez zwiększony

ruch osobowy. Wreszcie, niezależnie od tego, 8 milionów zaledwie że się da uczuć wobec 300 milionowego dochodu, osiąganego rocznie przez wszystkie drogi żelazne. Oczekują tu również obniżenia taryfy za przewóz bagaży.—Komunikuję wam wiadomość, o czem może jeszcze nie wiecie, że p. Jan-Kazimierz Korwin-Piotrowski, b. redaktor i wydawca *Ziarna*, objął kierunek literacki tygodnika *Chmielewodstwo*, wydawanego w Dubnie, gubernii Wołyńskiej, przez p. Nejmana. — Z ogłoszonego niedawno sprawozdania departamentu medycznego dowiadujemy się, iż na 110 milionów ludności w państwie, lekarzów jest zaledwie 18,334, czyli 1 lekarz na 6000 mieszkańców, podczas gdy w Niemczech jeden przypada na 3000, we Francji jeden na 1800, a w Anglii jeden na 1600. Stosunek ten na prowincyi zwłaszcza przedstawia się jaknajgorzej: jeden przypada na 30,000 mieszkańców, a w niektórych guberniach spada nawet do jednego na 120,000 osób! Ogólny procent śmiertelności w państwie wynosi 37.3, gdy tymczasem w Danii i Szwecyi np. waha się pomiędzy 18 a 19.—Reorganizacya departamentu handlu i rzemiosł, zatwierdzona już przez radę państwa, została dokonana, nowy departament dzieli się na wydziały następujące: 1) rzemiosł; 2) towarzystw i stowarzyszeń handlowo-przemysłowych; 3) handlu wewnętrznego; 4) handlu zbożowego; 5) traktatów handlowych i taryf celnych; 6) opłat handlowych i rzecznych, oraz handlu azjatyckiego; 7) opłat handlowych; 8) statystyki i rachunkowości.—Mamy tutaj obecnie wystawę urzędową obrazów w gmachu Akademii, która była w tym roku znacznie surowszą, niż lat zeszyłych. Odrzuciła pono aż czterysta utworów pędzla, z których dwieście złożyło się na drugą wystawę—*salon des refusés*. Na urzędowej wystawie z malarzy naszych zwraca uwagę Bakałowicz, który dał trzy obrazki z życia Egiptu, Hellady i Rzymu. Krytyka bardzo życzliwie je przyjęła, konstatując, iż na wszelkich wystawach ruskich, o ile zjawiają się obrazy, przedstawiające świat klasyczny, są to głównie utwory polskiego pędzla, — rusczy malarze jakoś światem starożytnym zajmować się nie lubią. W salonie „odrzuczonych“, z Polaków mamy do zanotowania p. Ciągłińskiego, impresjonistę, którego prace robią wrażenie dekoracyi, — wtedy je można zrozumieć, gdy się patrzy na nie z odległości wiorstowej przez lunetę. *Vasco.*

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dzienniki zagraniczne obok wiadomości aktualnych zamieszczają wciąż uwagi o wypogodzeniu horyzontu politycznego.

Ugrupowanie mocarstw pozostało wprawdzie bez zmian, ale stosunki wzajemne między niemi układają się dla sprawy pokoju pomyślnie. Nawet podróż cesarza Wilhelma do Wenecyi, gdzie zjechał się z królem Humbertem, nie budzi żadnych obaw w najbardziej podejrzliwej prasie paryskiej. Król Humbert rozmawiał z p. Calmette, jednym z redaktorów *Figara*, który rozmowę tę ogłosił. Wyraził król włoski sympatyę swoję i narodu dla Francyi, winę zaś naprężenia stosunków przypisał prasie paryskiej i protekcyonizmowi francuskiemu.

Parlament niemiecki przyjął w drugim czytaniu, a niewątpliwie przyjmie i w trzecim projekt rządowy podatku stemplowego, który nakłada znaczne opłaty na spekulacye giełdowe. Inne natomiast projekty Miquela—podatku od wina i od tytoniu prawdopodobnie odrzucane będą przez komisję, wyznaczoną dla zbadania ich i nie ukażą się nawet w izbie. Ponieważ parlament wkrótce ma być rozpuszczony, rząd zapewne odroczy te projekty do jesieni, a następnie poprostu je cofnie. Agraryusze niemieccy wystąpili z projektami monopolu wódeczanego i zbożowego. Ostatni projekt, wniesiony przez hr. Kanitza żąda, żeby rząd skupował i następnie sprzedawał zboże według cen określonych, a bardzo wysokich. Oddawna już cen takich nie było. Mianowicie minimum za tonnę pszenicy ma wynosić 215 marek, żyta 165, jęczmienia i owsa—155, grochu—185, słoju—175, kukurydzy—155. Obecnie tona pszenicy kosztuje 143, żyta 122 marek. Za projektem oświadcza się podobno też część centrum, większość jednak tego stronnictwa sprzeciwia się monopolowi, upatrując w nim nienawistny socjalizm państwowy. Wolnomyślni i demokraci socjalni organizują mityngi przeciw monopolowi.

Rozprawy budżetowe w wiedeńskiej radzie państwa skończyły się pomyślnie dla rządu. Rachuby na rozprężenie się większości spełzły na niczem. Minister Plener wygłosił mowę, w której oświadczył, że rządowy projekt reformy wyborczej jest tylko materialem do dyskusyi i może uleść zmianom, w każdym razie jednak przedstawicielstwo grup musi być zachowaniem, jak również przewaga stronnictw, reprezentujących klasy średnie, które są podstawą patriotyzmu austriackiego.

W Paryżu był znowu wybuch. Niewykryty dotychczas anarchistą podłożył bombę w kawiarni Fayot, położonej w pobliżu gmachu senatu. Wybuch był gwałtowny, ale skutki jego nie są straszne. Ucierpiało kilka osób, z których najciężej rannym jest literat Taillade, anarchista teoretyczny. Taillade po wybuchu w izbie deputowanych wyraził się: „mniej o ofiary, byle gest był piękny“, obecnie zaś przyznaje, że „gest“ wcale nie jest estetyczny.

Wybuchy, zapewne raczej wskutek naśladownictwa, które nieraz staje się epidemicznem, aniżeli wskutek uplanowanego jakoby spisku, zdarzają się dosyć często. W ostatnim tygodniu były trzy tego rodzaju wypadki. Podłożono bomby, które wybuchły, w Sienie we Włoszech, na wyspie Majorce i w Brukselli.

W Stanach Zjednoczonych w południowej Karolinie część ludności powstała przeciw rządowi z powodu wprowadzonej niedawno reglamentacyi handlu i spożycia napojów spirytualnych. Jest to formalne powstanie. Groźne są również zaburzenia w Pensylwanii, wywołane przez górników, w znacznej części Węgrów a raczej Słowaków i Polaków. Rząd chce energicznie rozruchy te stłumić i kazać wojskom działać bezwzględnie.

## KRONIKA Powszechna.

**Projekty i rozporządzenia rządowe.** Ogłoszoną została lista majstrów mularskich i cieślielskich, posiadających prawo samodzielnego prowadzenia robót budowlanych w Warszawie. Obejmuje ona mularzy: 33 cechowych i 10 niecechowych, cieśli 43 cechowych i 4 niecechowych. Wszystkim innym samodzielnemu prowadzeniu robót jest wzbronione.—Specyalna rada przy ministeryum komunikacyi uznała za potrzebne przeniesienie pierwszej klasy na kolejach o małym ruchu i wyprawianie pociągów kuryerskich, z wagonami drugiej i trzeciej klasy. — Do ministeryum praw wewnętrznych złożono projekt ubezpieczenia robotników na statkach rzecznych, według którego wszelkie statki przewozowe byłyby obowiązkowo wnoszące specjalne opłaty na fundusz asekuracyjny w wysokości 1 rs. od jednostki sily parostalku i 50 kop. od berlinki. Do tego funduszu mają być wcielane wszelkie kary pieniężne, ściągane od właścicieli statków za uchybienie przepisom, obowiązującym żegluga rzeczna. Operacye ubezpieczeniowe mogłyby być rozpoczęte po zebraniu w ten sposób kapitału 100,000 rs. — Od roku szkolnego 1894/5 w uniwersytecie jurjewskim skasowana będzie posada prorektora a natomiast utworzona będzie posada inspektora studentów. Jednocześnie ma być wprowadzone ogólne umundurowanie dla studentów według wzoru pozostałych uniwersyteatów w państwie.

**Kronika społeczna.** Z inicjatywy inżyniera Raszewskiego, naczelnika depu praskiego kolei Nadwiślańskiej, powstała niedawno orkiestra amatorka, zorganizowana z rzemieślników warszawskich. Obecnie składa się ona z 20 osób i pozostaje pod kierunkiem kapelmistrza p. Falkego. Zarząd kolei ma się zaopiekować nią, wyznaczając odpowiedni fundusz. Jestto pierwsza w naszym kraju orkiestra kolejowa.—Grono dam ze sfer, przemysłowych Łodzi krząta się około utworzenia przychrześcijańskim Towarzystwie dobroczynności specjalnego wydziału opieki nad ubogimi matkami, na wzór istniejącego w Warszawie.—Kasa oszczędnościowo-pożyczkowa przy uniwersytecie warszawskim w d. 1 Stycznia 1893 miała uczestników 80, w d. 1 Stycznia r. b. 84 członków. Ogólny obrót funduszu w r. z. wynosił 96,813 rs. Majątek kasy składał się z funduszu zapasowego rs. 362 kop. 9, z wkładów członków 12,953 rs., z ich oszczędności 2,214 rs. 20 kop. i procentów 1,190 rs. 98 kop., które po pokryciu wydatków administracyi wypłacono, jako dywidendę, wynoszącą prawie 6% od wkładów. Zarząd kasy składa się z prof. W. Miklaszewskiego, P. Somowa i M. Zinina. Przewodniczącym jest pierwszy z nich.—Podobno Władysław

K i e r s z, słynny swego czasu „defraudant”, który skradł w b. Banku Polskim 80,000 rs., został ujęty w Wiedniu. Kiersz, jak się pokazuje, przebywał przez 7 lat w Austrii i Węgrzech na przemiany pod nazwiskiem Prazmowski i Chotkowski, gdzie w r. 1892 popełnił nowe oszustwo. Ma być oddawiony do Warszawy.

**Kronika ekonomiczna.** W Końskich powstała świeżo nowa fabryka posadzki terrakotowej i naczyń ceramicznych, (specyalnie dla użytku lekarzy i chemików) pod firmą „Gutentag i Lewin”. Fabryka, wzorowana na najnowszych podobnych zakładach zagranicznych, zatrudnia 20 przeszło robotników. — W fabryce Pruszyńskiego w Warszawie przy ul. Przejazd robotnik Piotr Porąński, wszedłszy do popielnika w kotłowni został udużony gazami. — Budowę kolei z Ostrołęki do Tłuszcza, stacyi petersburskiej, rozpocznie int. Babicki już w sierpniu r. b. Kolej będzie otwarta w roku 1895. Pomiędzy Ostrołęką a Tłuszczem będą urządzone stacje w Goworowie i Wyszowie. — Pomiędzy stacyą Bielsk kolei Grajewskiej i wsią Hajnówką, położoną w puszczy Białowieskiej, ma być przeprowadzona kolej żelazna podjazdowa, długości wiorst 50. Budowa kolei motywowana jest potrzebą prawidłowej eksploatacyi lasów w puszczy Białowieskiej. Towarzystwo kolei południowo-zachodnich podjęło się budowy tej linii z warunkiem, iż odda ją do użytku na dzień 1 września. — Liczba fabryk w Łodzi, według ostatnich obliczeń statystycznych, dosięgła cyfry 842, powiat łódzki liczy wraz z miastem Zgierzem 150 różnych zakładów przemysłowych. Liczba wszystkich robotników, pracujących obecnie w fabrykach łódzkich, wynosi 87,163, w tem obcokrajowców 999. Starszych majstrów zatrudnia Łódź 47, w tem 30 obcokrajowców. — Majątek Pieskowa Skala w pobliżu Ojcowa, własność hr. Sobiesława Mieroszewskiego, kupili kupcy z Olkusza, którzy zamierzają go rozparcelować.

**Oświata i szkoły.** Z powodu przenoszenia ksiąg do nowego gmachu biblioteki uniwersytetu warszawskiego, czytelnia publiczna przy bibliotece została zamknięta na cztery miesiące. — Szkoła rolnicza w Humanu ma być zamieniona na wyższy instytut agromonomiczny. — Podług szczegółów, zgromadzonych przez mi-

nisterjum oświaty, uczenie żydówki stanowią na ogół 10% wszystkich wychowanków gimnazyów żeńskich. Podług okręgów naukowych, żydówki stanowią w okręgu kijowskim 11%, warszawskim 15%, a odeskim 40% ogółu uczennic.

**Z literatury i sztuki.** Niedługo teatrzyki ogródkowe w Warszawie rozpoczną swoją działalność. Między innymi trupa lubelska pod dyrekcją p. Mareckiego osiadzie w Wodewilu, trupa zaś p. Czystogórskiego w Eldorado. — Wyszedł z druku zeszyt 147 Słownika geograficznego, zawierający między innymi artykuły Wągrowiec, Wąwolnica, Welna, Wenden, Werbka, Werkały, Wernyhorodek. — Opera niemiecka we Wrocławiu wystawi wkrótce po raz pierwszy na scenach niemieckich „Halkę” Moniuszki. Rolę tytułową wykona pani Kaszowska, warszawianka. — W Berlinie z dużym powodzeniem koncertuje młoda pianistka p. Klara Janiszewska. Krytyka zalicza jej koncerty do prawdziwych fenomenów w świecie muzycznym. — W sali Pleyel'a w Paryżu występował świeżo z własnym koncertem młody skrzypek Fr. Godębski, uczeń Jenő Hubay'a, na którym skrzypek zaprezentował się jednocześnie jako wirtuoz i jako kompozytor. Krytyka wyraża się o nim z dużymi pochwałami.

**Wiadomości osobiste.** — Znany autor dramatyczny, p. Zygmunt Sarniecki, w d. 5 b. m. obchodził jubileusz dwudziestopięcioletni swej działalności. Pierwszą jego sztuką była „Zemsta pani hrabiny”, wystawiona na scenie teatru Rozmaitości w r. 1869, ostatnią: „Uroczę oczy”, grana niedawno we Lwowie i Krakowie. — Lublinianka, panna Ludwika Goldcweig, po obronieniu rozprawy z dziedziny fizjologii, otrzymała na uniwersytecie w Bernie stopień doktora medycyny. Panna G. obejmuje stanowisko asystenta na wydziale lekarskim tegoż uniwersytetu. — Utalentowana pianistka, p. Marya Wąsowska, zaproszona została na profesora gry fortepianowej w konserwatorium petersburskiem. — Profesor zwyczajny uniwersytetu warszawskiego, zajmujący katedrę chorób umysłowych i nerwowych, Popow, został przeniesiony do uniwersytetu kazańskiego. Nadzwyczajnym profesorem uniwersytetu warszawskiego

na tejsze katedrze mianowany został p. Szczerbak, agent prywatny akademii wojskowo-lekarskiej w Petersburgu.

**Rozmaitości.** Atlas dróg bitych Królestwa Polskiego (część pierwsza) wyszedł świeżo z druku, ulozony przez p. Krasnopolskiego do użytku cyklistów. Jest to podręcznik, który przydać się może nie tylko sportsmenom, Zagranicą podobne wydawnictwa oddawna już istnieją i oddają wielkie usługi. Atlas wydany jest w formie notesu i z łatwością może być użyty w drodze. — Ministerjum oświaty zawiadamia, że pomiędzy 15 a 27 września r. b. w Genewie zbierze się X-ty zjazd międzynarodowy orientalistów, składających się z siedmiu sekcji: 1) Indye i języki aryjskie, 2) języki semickie, 3) języki mużulmańskie (arabski, turecki, perski i inne), 4) Egipt i języki afrykańskie, 5) Grecya i Wschód, 6) geografia wschodnia i 7) etnografia. — Na 3,269 lekarzów cudzoziemców, biorących udział w kongresie lekarskim w Rzymie, znajduje się 810 doktorów, na 2,560 lekarzy włoskich — 158 kobiet-lekarzów. — „Kuryer Warszawski” donosi pod d. 4 kwietnia, że w kasjach świątyni etra odkryto znowu brak 187,000 lirów.

**Zmarli.** W Krakowie, Włodzimierz Łuski, utalentowany artysta-malarz i literat, w 44 roku życia, na chorobę piersiową. Urodzony w Witebsku, kształcił się w petersburskiej Akademii Sztuk pięknych, potem w Krakowie. Był twórcą wielu kompozycji, którym krytyka zarzucała brak wykończenia szczegółów, pomiędzy innymi wielkiego płótna „Savonarola”. — W Paryżu, Stanisław Ludwik de Laveaux, artysta-malarz, w wieku lat 26. — W Arcachon we Francji, dyrektor departamentu obcych wyznań, k. s. Kantakuzen, hr. Sperański. — Stanisław Kronenberg, doktor praw, znany finansista, jeden z założycieli Banku handlowego, kasy imienia Mianowskiego i wielu innych instytucji.

## O G Ł O S Z E N I A.

### BIBLIOTEKI, CZYTELNIIE

prywatne,

### Zbiorowe, Kolporterye

urządza i dostarcza książki wszelkich wydawnictw krajowych i zagranicznych, na warunkach korzystnych;

przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne

KSIĘGARNIA

### Teodora Paprockiego i S-ki

W WARSZAWIE,

Nowy-Swiat Nr. 41.

Katalogi nowości bezpłatnie.

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

## WIECZORY RODZINNE

Wychodzi z dwoma dodatkami: z tych jeden poświęcony dla młodszej dziatwy, drugi książkowy, tworzy tak zwane *premium* dla prenumeratorów stałych, zawierając powieści wyborowe dla młodzieży, które oprawne w końcu roku tworzą **BIBLIOTECZKĘ DOMOWĄ**.

Obok treści nader urozmaiconej **WIECZORY RODZINNE** podają zadania konkursowe z nagrodami, mające na celu rozwijanie umysłu i kształcenie charakteru, oraz konkurs robót dla pańienek. Nagrody wyznaczane są z książek.

PRENUMERATA rocznie w Warszawie rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — t. j. w Galicyi reń. 6, w Poznańskim marek 10. Stosownie do tej ceny opłata półroczna i kwartalna.

Дозволено цензурою, Варшава 1 Апрель 1894 г.

## HERBATA

### J. Z. RATYŃSKIEGO

do nabycia we własnych sklepach

W WARSZAWIE,

Aleje Jerozolimskie 84, skład główny,  
Marszałkowska 144.

Trębacka dom Szajblera.

NA PROWINCYI upraszamy żądać naszej herbaty we wszystkich sklepach.

## JAN KRZYKOWSKI

### OPTYK ELEKTRO-TECHNIK

SKLEP I FABRYKA

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 109 (róg Chmielnej).

Poleca: Aparaty Elektr-medyczne wszelkich systemów własnego wyrobu, powierzone reperacje **pod gwarancją**. Wyrabia i urządza dzwonki elektryczne. Posiada na składzie: Szklą, Okulary, Nanośniki, Termometry lekarskie, Inhalatory, Respiratory, Irygatory, Szpryce, Paski i t. p. przedmioty w wielkim wyborze. **Specyalne szpryczki do zastrzykiwań glicerynowych.** Srodki opatrunkowe i bandaże, po cenach fabrycznych.

UWAGA. Wykonywa wszelkiego rodzaju roboty w zakresie techniki lekarskiej wchodzące, ściśle według przedstawionych wzorów i planów rysunkowych.

Ceny przystępne.

Druk Józefa Jeżyńskiego, Warszawa, Danielewiczowska 16.

Redaktor i Wydawca **J. K. Potocki.**